GLOBALNIE · ANALIZA

SAM PRZECIWKO WSZYSTKIM. CZY ERDOGAN ROZSADZI NATO OD ŚRODKA?

Michał Nowak · 6 września 2020



Działania Turcji w basenie Morza Śródziemnego oraz w Libii doprowadziły do powstania silnych podziałów wewnątrz Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz napięć pomiędzy Ankarą z jednej strony, a Atenami, Paryżem, Kairem i Abu Zabi z drugiej. Eskalacja konfliktu o zasoby naturalne w rejonie Morza Śródziemnego może grozić rozpadem NATO, a nawet otwartym konfliktem pomiędzy państwami członkowskimi Sojuszu.

Ucieczka do przodu

Od kilku lat Turcja zmaga się z narastającymi problemami ekonomicznymi, które doprowadziły między innymi do znaczącego spadku wartości tureckiej waluty. Naturalną konsekwencją tych negatywnych zjawisk był rosnący wzrost niezadowolenia społecznego, który zaczął ogniskować się wokół tureckiego prezydenta Recepa Erdogana i prowadzonej przez niego polityki. Ostatnie sondaże pokazują, że poparcie dla Erdogana i jego partii AKP słabnie, ponieważ Turcję dotknął poważny kryzys gospodarczy spotęgowany przez skutki pandemii COVID-19. Chcąc przeciwdziałać negatywnym zjawiskom na polu polityki wewnętrznej turecki przywódca zdecydował się na zręczny, choć znany od wieków manewr i zamiast chleba postanowił dać Turkom nowoczesne igrzyska, próbując dotrzeć do ich narodowych i patriotycznych uczuć. O ile działania Erdogana pomogły mu utrzymać poparcie społeczne, a nawet odzyskać część

utraconych zwolenników, o tyle skutki jego polityki mogą mieć dramatyczne wręcz konsekwencje dla państw regionu, ale co najbardziej prawdopodobne dla samej Turcji, którą może czekać pełna izolacja. Kierunek agresywnej i ekspansywnej polityki zagranicznej, oparty na podsycaniu tureckiego nacjonalizmu, pozwala tymczasowo rozwiązywać aktualne problemy, ale regionalne i światowe potęgi zaczynają się jej coraz mocniej przeciwstawiać.

Morze Śródziemne i Anatolia

Poza sferą realnych działań Erdogan zwraca ogromną uwagę na warstwę symboliczną, czego dobitnym przykładem są obchody zwycięskiej bitwy pod Manzikertem z 1071 roku, gdy Turcy seldżuccy rozbili doszczętnie armię bizantyjską wkraczając następnie na obszar Anatolii, której już nigdy nie opuścili. W czasie zorganizowanych na ogromną skalę obchodów, turecki prezydent wykorzystał to wydarzenie w celu wywarcia presji na Grecję, wplatając w swoje przemówienie odniesienia do obecnej rywalizacji o zasoby naturalne wokół Cypru, do których pretensje roszczą sobie zarówno Ankara jak i Ateny. Zestawienie ze sobą opanowania Anatolii i obecnej rywalizacji o wschodnie Morze Śródziemne rodzi oczywiste wnioski – tak jak opanowano Anatolię tak samo Turcja opanuje dla siebie obszar, o który toczy się rywalizacja z Atenami. Drugi wniosek jest taki, że Ankara w żadnym wypadku nie zamierza wykluczać konfrontacji militarnej.

> Słowa Erdogana wypowiedziane w trakcie obchodów zwycięstwa pod Manzikertem „Jesteśmy prawdziwymi właścicielami tych ziem, a nie ich opiekunami" odnieść można więc zarówno do ziem Anatolii, jak i do spornego obszaru Morza Śródziemnego.

O co toczy się gra?

Od kilku miesięcy Turcja prowadzi odwiert w celu poszukiwania i wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej w obrębie Wyłącznej Strefy Ekonomicznej, a nawet granic morskich Cypru. Turcja jest uzależniona od importu, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na ropę i gaz. W ubiegłym roku zużycie gazu ziemnego w kraju wyniosło 44,9 mld m^3, z czego 99% pochodziło z Rosji, Iranu i Azerbejdżanu. Niezależność energetyczna jest jednym z głównych, a nawet podstawowych celów państw, które zaczynają mieć szersze ambicje, a takie zdecydowanie ma Turcja pod przywództwem Erdogana. Z drugiej strony motywy uzyskania własnych źródeł surowców energetycznych są czysto ekonomiczne. Turcja wydaje rocznie 12 miliardów dolarów na import gazu ziemnego. Stąd trwające od kilku lat próby odnalezienia własnych złóż gazu i ropy. 21 sierpnia z pompą ogłoszono odkrycie rezerwy 320 miliardów m^3 gazu ziemnego na Morzu Czarnym. Wydobycie miałoby rozpocząć się za dwa lata, ale data ta wydaje się wysoce nierealna. Jeżeli Turcja będzie w stanie pokonać bariery technologiczne wydobycie będzie mogło się rozpocząć nie wcześniej niż za 5 lat. Ostatecznym celem może być zmiana pozycji Turcji z importera na eksportera surowców. Od maja 2019 roku Turcja prowadzi również odwierty na wodach terytorialnych nieuznawanego przez siebie Cypru na zachód, wschód i południe od wybrzeży wyspy. W chwili obecnej jest ich 6, ale Turcja zapowiedziała wykonanie wokół Cypru 24 odwiertów.

Wroga polityka Turcji wobec Grecji, a tym samym całej Europy, ma swoją wieloletnią tradycję, ale weszła ona na nowe tory w listopadzie 2019 roku wraz z podpisaniem umowy pomiędzy Ankarą, a rządem

libijskim z Trypolisu, powiązanym co istotne z Bractwem Muzułmańskim. W zamian za wsparcie militarne, udzielone przez Turcję w postaci bardzo skutecznych dronów wojskowych oraz przerzucenia kilku tysięcy syryjskich najemników, libijski rząd w Trypolisie zdecydował się na podpisanie z Ankarą porozumienia morskiego, tworząc Wyłączną Strefę Ekonomiczną, która biegnie od południowego wybrzeża Morza Śródziemnego do północno-wschodniego wybrzeża Libii. Grecja, a za nią Egipt, Izrael i Francja uznały umowę za niezgodną z prawem. Ateny powołując się na zapisy konwencji Narodów Zjednoczonych o Prawie Morza (UNCLOS) zwracają uwagę, że ustanawia ona prawo wyznaczenia wyłącznej strefy ekonomicznej do 200 mil morskich od linii brzegu.

> Umowa pomiędzy Trypolisem, a Ankarą ignoruje zaś całkowicie istnienie greckiej Krety, czy Cypru.

Problem w tym, że Ankara nie jest sygnatariuszem UNCLOS. To prowadzi do uznania przez nią, przeciwnie do UNCLOS, że Wyłączne Strefy Ekonomiczne nie mogą być ustalane wokół wysp, a więc tureckie roszczenia do obszarów wokół greckich wysp, w tym Krety, są zgodne z prawem. Niedaleko stąd do zakwestionowania wód terytorialnych, co zresztą Turcja już robi wobec Cypru, gdzie prowadzi odwierty na wodach terytorialnych tego wyspiarskiego państwa.

Niedługo później osobną umowę podpisały Grecja i Egipt, a Strefa wytyczona w tym porozumieniu pokrywa się z tą zawartą w umowie Libii i Turcji, co tylko podsyciło ogień konfliktu i doprowadziło do wznowienia prac wydobywczych przez tureckie okręty. Erdogan stwierdził wtedy: „Kontynuujemy naszą drogę, stając się dziś silniejszymi niż byliśmy wczoraj, a jutro będziemy silniejsi, niż jesteśmy dziś".

Turcja i Grecja roszczą sobie prawa morskie do części Morza Śródziemnego zawierającej duże rezerwy gazu. Turcja od lat używa tego samego argumentu. Uważa, że z racji na fakt bycia krajem o najdłuższym wybrzeżu Morza Śródziemnego, należy konsultować z nią wszystkie umowy związane z eksploatacją podmorskiego gazu ziemnego, lub też, że powinna ona być ich stroną. Ankara zintensyfikowała swoje działania wraz z urealnieniem planu budowy europejskiego gazociągu EastMed, który miałby transportować gaz ze złóż cypryjskich, ale również izraelskich, bezpośrednio do Europy przez Grecję. Projekt ten jest zagrożeniem dla interesów Ankary z dwóch powodów. Po pierwsze całkowicie pomija Turcję, która nie mogłaby partycypować w podziale dochodów z tych złóż. Po drugie zaś gazociąg stałby się konkurencją dla planowanego TurkStream. Stąd działania Ankary, która chce wyprzedzić poczynania Grecji, zablokować jej możliwość eksploatacji złóż, a nawet zagarnąć je dla siebie.

W odpowiedzi na grecko-egipską umowę Turcja ogłosiła, że ¤¤przedłuży misję badawczą swojego statku Oruc Reis oraz eskortujących go okrętów wojennych między wyspami Kreta i Cypr, co prawdopodobnie oznacza próbę działania metodą faktów dokonanych i faktycznego przejęcia tego obszaru albo przynajmniej uniemożliwienia prowadzenia prac przez Greków. Turecki statek Oruc Reis, eskortowany przez okręty wojenne, wpłynął na sporne wody u południowego wybrzeża greckiej wyspy Kastellorizo ¤¤10 sierpnia. Jego zadaniem było sporządzenie mapy możliwych wierceń naftowych i gazowych na terytorium, do którego roszczą sobie jurysdykcję Ateny i Ankara. Zresztą ten turecki okręt badawczy prowadził prace badawcze w pobliżu wspomnianej greckiej wyspy już w drugiej połowie lipca. Doszło wtedy do groźnego incydentu, gdy jeden z greckich okrętów wojskowych zderzył się z jednostką turecką. Turcja

uznała te działania za prowokację, a grecki Minister Obrony stwierdził, że kapitan „wykonał swój obowiązek". Jest to jedno z wielu dowodów potwierdzających twarde stanowisko Aten, które bronią swojej suwerenności terytorialnej.

Sojusz Śródziemnomorski przeciw Ankarze, ale czy skuteczny?

W kontrze do agresywnych działań Turcji zaplanowano wspólne manewry morskie marynarki Grecji, Cypru i Włoch, a niedługo później swój udział zapowiedziała również Francja. Pałac Elizejski przekazał w oświadczeniu, że Francja zamierza „tymczasowo wzmocnić" swoją obecność wojskową we wschodniej części Morza Śródziemnego, aby „lepiej monitorować" ten obszar i zapewnić „przestrzeganie prawa międzynarodowego". Macron za pośrednictwem Twittera, co istotne pisząc po grecku, oskarżył Turcję o sprowokowanie napięć poprzez „jednostronne posunięcia" w „sprawach związanych z poszukiwaniem ropy naftowej". W tym samym czasie, niejako w odpowiedzi na francuską inicjatywę, Erdogan zapowiedział, że „żaden obcy kraj, firma ani statek nie będą wpuszczane bez [wcześniejszego] pozwolenia na nasze obszary morskie". W stosunku do Francji wypowiedział się w bardzo agresywnym tonie: „Widzimy prowokacje ze strony kraju, który nie ma wybrzeża we wschodniej części Morza Śródziemnego, zmuszając Grecję i Cypr do podjęcia złych kroków". Macron tymczasem wezwał Unię Europejską do nałożenia na Ankarę sankcji ekonomicznych za „pogwałcenie" suwerenności Cypru i Grecji. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell przyznał, że Unia Europejska przygotowuje sankcje wobec Turcji, które mogłyby zostać omówione na następnym szczycie 24 września w odpowiedzi na spór z Grecją we wschodniej części Morza Śródziemnego. Borrell zapowiedział, że środki mające na celu ograniczenie zdolności Turcji do poszukiwania gazu ziemnego na spornych wodach mogą obejmować osoby fizyczne, statki oraz zablokowanie możliwości korzystania z portów europejskich. Nie wykluczył również sankcji, które miałyby dotknąć bezpośrednio tureckiej gospodarki.

> Groźba jest więc poważna, gdyż turecka gospodarka jest nadal w znacznym stopniu powiązana z państwami Unii, które są istotnym importerem tureckich towarów. Jednak Erdogan, przynajmniej w warstwie retorycznej, nie zamierza się wycofywać przekonując, że „nie wycofamy się pod wpływem języka sankcji i gróźb ". Problemem może być również Berlin, który konsekwentnie stoi na stanowisku sprzeciwu wobec twardych sankcji wobec Ankary argumentując to twierdzeniem, że będą one stanowić miecz obosieczny, który dotknie również europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej gospodarki.

Z drugiej jednak strony pojawiły się informacje, że Unia próbuje grać metodą kija i marchewki. Poza przekazaniem ostrzeżenia co do nałożenia ewentualnych sankcji Unia miałaby zaoferować Ankarze większe udziały w rynku europejskim, gdyby ta wycofała się ze swoich roszczeń co do wód Morza Śródziemnego. Szczyt z końca września może więc być ostatecznym sprawdzianem siły Unii, która do tej pory kapitulowała przez Ankarą, czego dobitnym przykładem była sprawa naporu nielegalnych migrantów na Europę, którzy byli do tej pory jedną z najsilniejszych broni jakimi dysponował Erdogan. Ostatnia taka próba ze strony Ankary (miała miejsce w lutym) zakończyła się niepowodzeniem i to mimo wykorzystania służb bezpieczeństwa w celu przerzucenia migrantów pod granicę grecką. Mimo wielotygodniowego naporu greckim służbom przy wsparciu członków sił bezpieczeństwa innych państw UE, w tym Polski, udało się

utrzymać bezpieczeństwo granicy. Kolejne próby operacji wykonywanej przez Ankarę zostały zablokowane przez wybuch pandemii koronawirusa, która skutecznie zamknęła granice. Erdogan z pewnością spróbuje wykorzystać kwestie migrantów. Bardzo możliwe, że w okolicy szczytu przywódców państw UE dojdzie nawet do kolejnej próby szturmu greckiej granicy, ale mało prawdopodobne by okazała się ona skuteczna.

> Dotychczasowa polityka Unii nie jest jednak w stanie zatrzymać dążeń tureckiego prezydenta, bo dla niego miałki język zaniepokojenia i ostrzeżeń nic nie znaczy. Zresztą dobrze się o tym przekonał, gdy z poprzednich zapowiedzi sankcji nie zostało w rzeczywistości niemal nic.

Język, którym operuje unijna dyplomacja nie dotrze do autorytarnego przywódcy, który działa metodą faktów dokonanych. Jedynym językiem, który do niego przemawia jest język siły, którym w relacjach z nim posługuje się między innymi przywódca Rosji. Wątpliwe jednak by Unia lub jej państwa członkowskie były gotowe na taką zmianę sposobu działania. Sprzeczne interesy państw członkowskich nie będą zaś sprawy ułatwiać.

W tym samym czasie, w którym odbywały się manewry grecko-francuskie, do kreteńskiego portu wpłynął amerykański okręt wojenny USS Hershel Woody Williams, a w pobliżu wyspy odbyły się wspólne grecko-amerykanskie manewry, w których wziął udział niszczyciel USS Winston S. Churchill. Amerykańskie dowództwo przekonuje co prawda, że obecność okrętów nie ma związku z działalnością Ankary, ale oczywistym jest, że ich zadaniem było danie jasnego sygnału Erdoganowi.

Równolegle do manewrów Grecji oraz Francji i USA na grecką Kretę przetransportowano skrzydło myśliwców F-16 Zjednoczonych Emiratów Arabskich (w celu przeprowadzenia wspólnych ćwiczeń z lotnictwem greckim). Zjednoczone Emiraty Arabskie mają długą historię konfliktu z Turcją, który upraszczając ogniskuje się w znacznej mierze na kwestiach ideowo-religijnych. Turcja jest głównym donatorem Bractwa Muzułmańskiego, które to z kolei zaciekle zwalczają właśnie Emiraty upatrując w nim słusznie zagrożenia dla przetrwania systemu politycznego w kraju. Konflikt na linii Ankara-Abu Zabi stał się gorący w 2017 roku, gdy bardzo prawdopodobna stała się inwazja Emiratów na Katar, który stanowi bastion Bractwa na półwyspie arabskim. Ostatecznie do niej nie doszło, a swoje wojska w Katarze ulokowała Turcja, która stała się jego protektorem. Kolejnym etapem konfliktu była rywalizacja w Libii, gdzie Turcja i ZEA wspierają dwie walczące ze sobą strony wojny domowej. Rozmieszczenie emirackich F-16 w bazie lotniczej Souda w Atenach jest najdobitniejszym sygnałem wyraźnego sprzeciwu tego państwa wobec ambicji Turcji względem wód Morza Śródziemnego.

Zgodzić należy się z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Heiko Maasem, który nieskutecznie próbował mediacji pomiędzy Turcją, a Grecją. Maas stwierdził, że „obecna sytuacja we wschodniej części Morza Śródziemnego jest równoznaczna z igraniem z ogniem i każda mała iskra może prowadzić do katastrofy".

> Niemieckie mediacje od samego początku były jednak organizowane w taki sposób, by sprzyjały opcji tureckiej, dlatego wyłączono z nich Cypr, który powinien być najbardziej zainteresowany

> ich przebiegiem. Wydaje się, że mediacje ze strony Berlina nie spełniły pokładanych w nich oczekiwań, jeżeli ktokolwiek miał wobec nich jakieś złudzenia, bo obie strony tej rywalizacji (jeżeli nie konfliktu) postanowiły zagrać agresywnie. Grecja przeprowadziła wspomniane manewry morskie, a Turcja przeprowadza na początku września swoje ćwiczenia u południowego wybrzeża Morza Śródziemnego, na północny wschód od Cypru.

Regularnie dochodzi w okolicy wysp greckich i Cypru do groźnych sytuacji z udziałem tureckiego lotnictwa i marynarki, a nawet mały incydent może być początkiem konfliktu zbrojnego pomiędzy państwami, które są członkami tego samego sojuszu wojskowego. Ewentualny konflikt Turcji z Grecją, a więc i z Francją, oznaczałby całkowitą klęskę tego projektu i rozpad Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zresztą świadomymi pękania w szwach relacji, które są podstawą NATO są sami przywódcy państw członkowskich. Dobitnie o tym świadczą słowa francuskiego prezydenta, który stwierdził, że „doszło do śmierci mózgowej NATO". Słowa te padły z ust francuskiego prezydenta po incydencie, do którego doszło u wybrzeży Libii. Trwa tam operacja NATO Sea Guardian, której uczestnikiem był Paryż. Jej celem było utrzymanie embarga na transport broni do walczących stron konfliktu w Libii. 10 czerwca francuska fregata zamierzała zatrzymać do kontroli turecki okręt, który rzekomo przewoził pomoc medyczną. Tureccy dowódcy nie wyrazili na to zgody, a turecka jednostka dokonała namierzenia francuskiego okrętu. Wobec braku reakcji ze strony dowództwa NATO z ust francuskiego prezydenta padły znamienne słowa, a Francja wycofała swoje jednostki z operacji. Był to jednak dopiero początek agresywnej kampanii ze strony francuskiego prezydenta wymierzonej w działania Turcji w basenie Morza Śródziemnego. Rozpatrując sprawę szerzej zauważyć można powstanie duetu Francja-Zjednoczone Emiraty Arabskie przeciwko Turcji, którego efekty możemy obserwować zarówno w Libii jak i w okolicy greckich wysp.

Kto zatrzyma Erdogana?

Pytanie jakie dziś powinniśmy sobie postawić dotyczy tego, w którym miejscu turecki przywódca zamierza się zatrzymać. Polityka zagraniczna prowadzona metodą faktów dokonanych jest na tę chwilę wyjątkowo skuteczna na dwóch poziomach. Po pierwsze na polu polityki wewnętrznej Erdoganowi udaje się zjednać wokół siebie patriotycznie i nacjonalistycznie nastawionych Turków, do których dociera radykalny przekaz polityki zagranicznej prowadzonej na sentymentach artygreckich, antykurdyjkich, czy nie przesadzając, antyzachodnich. Z drugiej strony, do tej pory Erdogan czerpał korzyści z napinania mięśni po części dlatego, że do niedawna nikt nie stał mu na przeszkodzie. Unia Europejska nie potrafiła zorganizować wobec Turcji jednej wspólnej polityki, która mogłaby skutecznie zatrzymać Erdogana. Wprowadzane do tej pory sankcje ekonomiczne miały czysto rachityczny charakter, bo na wprowadzenie głębszych nie było zgody Berlina. Zresztą całkiem prawdopodobne, że nawet nałożenie na Ankary ostrych sankcji i dalej doprowadzenie jej do pełnej izolacji nie zmusiłoby Erdogana do zmiany swoich planów. Bardzo możliwe, że zdołałby on wykorzystać ten fakt do jeszcze większego zjednoczenia Turków wokół swojej osoby argumentując to prostym zestawieniem „my-oni", a nawet mogłoby to doprowadzić do zdecydowania się Erdogana na bardziej niebezpieczne kroki. Wydaje się, że Ankara jest gotowa do poniesienia skutków ewentualnego uderzenia ekonomicznego, a nawet częściowej, czy pełnej izolacji dyplomatycznej. Erdogan, a wraz z nim cała Turcja jest gotowy poświęcić naprawdę wiele, aby zrealizować swoje pragnienia o odrodzeniu tureckiej mocarstwowości nie tylko w wymiarze lokalnym, ale również globalnym. Z pewnością ułatwi mu to brak jedności państw Unii Europejskiej wobec jego działań, szczególnie

korzystna z tureckiego punktu widzenia jest zaś postawa Berlina.

W obecny konflikt na Morzu Śródziemnym zaangażowanych jest kilkanaście państw z właściwie czterech kontynentów. Od USA przez Egipt, Izrael, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Cypr, Grecję, Włochy po Francję po jednej stronie. Po drugiej została osamotniona i agresywna Turcja Recepa Erdogana, który nie może liczyć na żadne wsparcie.

> Zagrożenie wybuchem ewentualnej otwartej wojny choć niewielkie jest stale realne, a nie wydaje się by turecki przywódca był gotowy na ustępstwa. Zresztą tak naprawdę nie może sobie on na nie pozwolić, gdyż zbyt mocno rozbudził oczekiwania swoich wyborców. Turecka polityka faktów dokonanych, która dotyczy dwóch kwestii, po pierwsze ekspansji na Morzu Śródziemnym i wytyczenia własnych Wyłącznych Stref Ekonomicznych oraz zaangażowania się Ankary w wojnę w Libii, jest póki co skuteczna.

Obie te kwestie związane są z uzyskaniem własnych zasobów ropy naftowej i gazu ziemnego, co jest niezbędne do odbudowania mocarstwowości Turcji. W najbliższej przyszłości będziemy mogli przekonać się o tym, jak daleko Erdogan będzie chciał się posunąć, aby swoje plany zrealizować. Sytuacja ta będzie tez ostatecznym sprawdzianem jedności europejskich państw w obliczu wspólnego zagrożenia. Dziś na pierwszej linii ognia znajduje się Grecja i Cypr, ale kolejne mogą być państwa bałkańskie. Do tej pory Unia Europejska działała niespójnym językiem ostrzeżeń i zaniepokojenia, a zapowiedzi sankcji zakończyły się nałożeniem ich jedynie na dwie osoby. W tej sytuacji Erdogan mógł bez skrępowania kontynuować swoją politykę. Jednak obecne zaangażowanie wojskowe wielu państw w basenie Morza Śródziemnego stanowi jasny dowód determinacji Zachodu do zablokowania rosnących wpływów Turcji w regionie. Jednak bez wsparcia Berlina Erdogan nie może zostać zatrzymany. Nawet gdyby turecki prezydent wycofał się niemal pewnym jest, że uruchomi w zastępstwie inny konflikt, w Syrii lub Libii, aby obwieścić „alternatywne zwycięstwa" przed tureckim narodem, wprowadzając chaos i destabilizując inne państwa.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sam-przeciwko-wszystkim-czy-erdogan-rozsadzi-nato-od-srodka/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć